

DUSZA Z CIAŁA WYLECIAŁA

LEON KNABIT OSB // ŁUKASZ WOJTUSIK

DUSZA Z CIAŁA WYLECIAŁA

Rozmowy o śmierci i nie tylko



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Ewa Natkaniec

Redakcja:

Łukasz Wojtusik

Elżbieta Wiater

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 17/2016, Tyniec, dnia 22.01.2016 r.

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie 2018 r.

ISBN 978-83-7354-785-8

© Copyright by Łukasz Wojtusik 2016

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. (012) 688-52-95; tel./fax: (012) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

WSTĘP

Rozmównica – niewielki pokój w zamkniętej części klasztoru. Tu zawsze się spotykamy. Wchodzi, serdecznie mnie wita, żartuje. Zawsze pije czarną kawę, licząc w myślach, która to już dzisiaj i czy jeszcze mu wolno. Zastanawia się: czy myśmy się już wcześniej nie spotkali? Często się uśmiecha, pomimo tego, że czasem starość daje mu się we znaki. Opowiada o rekolekcjach, poleca swój najnowszy wpis na blogu. Że ci się chce rozmawiać ze starym ojcem – dziwi się. Licytujemy się, który z nas wstał wcześniej, spieramy o datę wernisażu w Muzeum Narodowym w Krakowie. Gdy zostajemy sami, szukamy w szufladzie zakazanych słodkości. Pamiętasz, o czym ostatnio rozmawialiśmy, jak ty to poskładasz w całość? Przecież ze śmiercią nie ma żartów – mówi. Bo od kilku miesięcy dyskutujemy o śmierci.

Spotykamy się w rozmównicy, zamykamy drzwi i przechodzimy do tematu śmierci. Rozmowa laika i zakonnika. Dlaczego z ojcem Leonem? To duchowny, który potrafi przyznać, że nie wie. Nie udaje, nie musi. Unika patosu, a gdy robi się górnolotnie, przebija balonik żartem, anegdotą, ripostą. I potrafi zaspokoić moją ciekawość, czasem naiwną.

Różnimy się, ale próbujemy rozmawiać, akceptujemy swoje słabości, a pytania kotłują się w głowie. Proszę ojca, chciałem się dowiedzieć, dlaczego umieramy, po co? Czy śmierć może być godna? Po co nam cierpienie? Co dzieje się, gdy dusza z ciała wyleciała? Co powiedzieć matce, która straciła dziecko? I co z samobójcami? Dlaczego śmierć lubi publiczność, dlaczego media grają śmiercią? Dlaczego wyrzuciliśmy śmierć za próg, nie trzymamy ciała zmarłej osoby w domu? Czy żałoba może być na pokaz? Dlaczego chrześcijanie nie cieszą się ze śmierci, przecież za moment z martwych powstaną? Co potem – niebo i aniołki? Ojciec boi się śmierci? Kawy w filiżance ubywa, minuty lecą, pytania mnożą się w głowie. Ojciec Leon opowiada, kłóci się ze mną, godzi, ucieka w dygresję. Nie patrzy na zegarek; zawsze zbyt szybko okazuje się, że rozmawiamy o śmierci i nie tylko.

Lukasz Wojtusik

ROZMOWA PIERWSZA

Ojcie Leonie, ile prawdy jest w powiedzeniu „Starość nie radość”?

Pół na pół.

To znaczy?

Starość ma dwie strony, radosną i trudną. To, jak przez nią przejdziemy, zależy od bardzo wielu czynników. Ze starością jest jak z chorobą – niby wszystkie ludzkie dolegliwości są opisane w opasłych księgach, a jednak nikt nie choruje według schematu. Nie można się również starzeć według schematu. Trudno starość zdefiniować, trudno powiedzieć, czy się Panu Bogu udało, czy nie. Trzeba przyjrzeć się staremu człowiekowi z bliska, każdemu z osobna.

Czasami człowiek młody ma mentalność starego.

Wszystko zależy od podejścia. Gdy miałem szesnaście lat, dwudziestoletnia dziewczyna wydawała mi się starą babą! (uśmiech) Dziś patrzę na kobietę, która ma sześćdziesiąt osiem wiosen – a jest jeszcze, jak mówią, „na cho-

dzie”, bije z niej radość i chęć życia, i myślę sobie: młódka! (śmiech) Człowiek z wiekiem oczywiście poważnieje, po sześćdziesiątce zaczyna powoli podsumowywać swoje życie. Czasem rozliczenie z przeszłością staje się początkiem nowej drogi. Niedawno poznałem babcię, która w wieku dziewięćdziesięciu lat stwierdziła, że najwyższa pora, by kupić sobie laptop! Musi przecież jakoś utrzymać kontakt ze światem – twierdziła. Biologiczna starość jest nieuchronna. Na szczęście ma bardzo różne oblicza.

Jakie?

Proszę spojrzeć na niektórych sześćdziesięciolatków. Są zaniedbani, otyli – mówią, że to starcza otyłość. A z drugiej strony można na ulicy spotkać piękne starsze osoby, które potrafią o sobie cudownie zadbać. Niektóre nawet półnagie pozują do fotografii, zakładają bikini. To, że ich ciało się starzeje, w niczym im nie przeszkadza.

Nie ma reguły?

To bardzo skomplikowany problem. Wszystko zależy od tego, ile w starości jest miłości, w jaki sposób się tą miłością otaczamy, czy potrafimy się nią dzielić. Bez drugiego człowieka obok bardzo łatwo o zgorzknienie. Trzeba godzić się z losem, z coraz większymi fizycznymi trudnościami. Trudno wtedy nie złościć się na świat. Ważne, żebyś sam dla siebie nie stał się ciężarem. Czasem w młodości nie

mamy zbyt wiele czasu i możliwości, by pracować nad sobą codziennie, nie mamy wzorców, które pozwoliłyby przechodzić przez życie z podniesioną głową. Robimy wtedy wszystko, żeby jeszcze pożyć, a starości nie wpuszczamy za drzwi, nie przyjmujemy do wiadomości jej istnienia. W podeszłym wieku najgorsza staje się pustka, której nie jest się w stanie wypełnić. Poczucie braku i fizyczna słabość to chyba największe problemy, z którymi trzeba się zmagać.

Jak ojca dotyka starość, z czym ojciec Leon ma największe problemy?

Przede wszystkim z coraz większą fizyczną słabością. Mam trudności z klękaniem, gorzej widzę, noszę aparat słuchowy. Natomiast pod względem intelektualnym jest zupełnie nieźle! (śmiech) Mam problemy z pamięcią; śmieję się z tego, mówiąc, że posiadam pamięć wybiórczą. Jeśli idzie o przestrzeń duchową, jest coraz lepiej. Mam wrażenie, że więcej rozumiem, staram się dzielić tym doświadczeniem z innymi, choć nie jestem ani proboszczem, ani przeorem. Sporo myślę o Panu Bogu. Realizuję się też w tym, co robię poza klasztorem. Konferencja, spotkanie autorskie, rekolekcje – to moje duchowe specjalności.

Specjalnością ojca jest bycie mędrce w habicie.

Młody mnich, nowicjusz, może być mędrce. A stary mnich? Wydaje się być mędrce. (śmiech) Ze starością

wiąże się doświadczenie, pozostaje się tylko nim dzielić. Dobrze mieć przy sobie ludzi, którym można przekazać swoje spojrzenie na świat. Pismo Święte przestrzega jednak przed głupimi starcami, a takich nie brakuje.

W Nowym Testamencie nie ma zbyt wielu postaci mądrych starców.

Tak. Za to w Starym Testamencie człowiek wiekowy jest symbolem mądrości... Pełni funkcję instancji, do której można się odwołać, która rozsądzi spór, doradzi, skarci, wskaże drogę. Wszyscy, bez względu na wiek, liczyli się ze słowami starców.

Młodzi liczą się z ojca opinią?

Odpowiem dyplomatycznie: młodzi dzielą się ze starszymi swoim zapałem, starsi wspierają ich doświadczeniem. Świeżo przyjętym zakonnikom przyglądam się z dużym zaciekawieniem. Najczęściej sam się od nich uczę. Mam z nimi naprawdę dobry kontakt, staram się być życzliwy i wyrozumiały. Oni często są za bardzo gorliwi. Z kolei my, starsi, jesteśmy już zblazowani. Zdarzają się nowicjusze, którzy niedługo po wstąpieniu do zakonu zarażają się tym zblazowaniem, a to niezbyt dobrze. Zakonnik powinien łączyć w sobie młodzińczy zapał i zachwyt z doświadczeniem i wyrozumiałością starca.

Młody – stary. Na niektórych obrazach i ikonach widzimy Jezusa u boku Maryi jako młodego, ale już z cechami starca.

To bardzo ciekawe przedstawienie. Umysłem młody, a jednocześnie doświadczony. Promieniuje z niego dojrzałość związana z wiekiem.

Z dziecięcą wiarą w Boga wpatrzony jest Abraham, starzec i mędrzec, który nie może doczekać się potomka. Gdy wreszcie rodzi mu się dziecko, Bóg wystawia go na próbę i każe mu złożyć pierworodnego w ofierze.

Czekał na dziecko, którego nie będzie mógł nauczyć, wychować.

A Bóg go sprawdza. Po co? Nie rozumiem.

Nie wiem, dlaczego Bóg tak działał. Przyglądają się temu teologowie, rozmaicie ten tekst interpretują bibliści. A jaki plan miał Pan Bóg? Nie wiem. Syn to syn. Abraham z miłości do Boga nie zawahał się jednak poświęcić tego, co najdroższe. W tym wypadku, na szczęście, wystarczyła sama intencja, chęć złożenia ofiary. Abraham kochał Boga ponad wszystko i chociaż nie pojmował dlaczego, poddał się Jego woli.

Nadal nie rozumiem.

W Piśmie Świętym roi się od historii, które trudno dziś zrozumieć. Weźmy takiego Hioba – wspaniały człowiek, dobry, zamożny, darzony szacunkiem, bogobojny. Bóg odbiera mu wszystko. Po co? Dlaczego? Czyż Hiob nie jest igraszką w rozgrywce między Bogiem a szatanem? Piłeczką, którą się przerzucają? Trudno jest zrozumieć te kwestie. Właśnie z powodu takich historii niektórzy filozofowie patrzą na Boga sceptycznie. Spojrzenie na Boga ostatecznie oczyszcza dopiero przyjście na świat Jezusa Chrystusa.

Papież Franciszek zwraca uwagę na starzenie się społeczeństw. Jeśli państwo nie realizuje polityki senioralnej, często dochodzi do zachwiania pamięci narodu.

W wielu krajach po prostu nie ma polityki związanej z seniorami. To przecież system naczyń połączonych. Gdzie jest więcej dzieci, tam ma się kto opiekować starcami. A rodziny mają teraz coraz mniej dzieci, prawda? Kto się będzie opiekował tymi rodzicami jako dziadkami? Roboty?

Może to jednak kwestia ludzkiej odpowiedzialności; młodzi wolą mieć jedno dziecko, ale poświęcić się jego wychowaniu, zapewnić mu jak najlepsze szanse na rozwój.

Słuszna uwaga, ale także przy jednym dziecku istnieje możliwość rodzicielskiej porażki.

Jako rodzic mogę przegrać bez względu na liczbę dzieci.

To prawda, ale mówiąc brutalnie – przy jednym istnieje większe prawdopodobieństwo tego, że w podeszłym wieku zostaniemy sami. Jeśli jednak umrze przed nami, co wtedy? W jakimś mieście w Chinach obowiązywała do niedawna zasada jednego dziecka. Dzieci zginęły w trzęsieniu ziemi, a ich rodzice wyszli w proteście na ulice w akcie bezsilności. Posiadanie dzieci zawsze związane jest z relacją, jaką rodzice budują między sobą i ze swoimi pociechami. Na rodzicach oczywiście spoczywa największa odpowiedzialność, ale państwo także może tu pomóc, może wspierać ich starania. Choćby wspomniany przypadek: Chiny. Przez wiele lat można tam było mieć tylko jedno dziecko w rodzinie. Z kolei wielodzietne rodziny we Francji mogą liczyć na pomoc państwa. W gruncie rzeczy chodzi przecież o powoływanie do życia nowych obywateli! Młodzi ludzie rodząc i wychowując dzieci oddają przysługę państwu, w którym żyją.

Wróćmy do starości. Święty Benedykt w swojej „Regule” zaleca, by młodzi zakonnicy opiekowali się starszymi. W zamian seniorzy mają młodych otoczyć miłością duchową.

„Starszych szanować, młodych miłować” – mówi *Reguła* św. Benedykta.

W Tyńcu opiekują się ojcem?

Nie może być inaczej. Młodszy zakonnik miałby mnie lekceważyć, kopać, nie puszczać na pierwsze miejsce, zabierać najlepsze kęski ze stołu? To by dopiero było! (uśmiech) Na szczęście nic takiego mnie nie spotkało. Oczywiście są też nadęci mnisi, przechodzą obok mnie jak obok słupka. A chodzi o to, żeby od czasu do czasu uśmiechnąć się, powiedzieć dobre słowo. Oczywiście cicho, żeby nie łamać milczenia (śmiech). Zwykła ludzka życzliwość wpisana jest w standard funkcjonowania mnichów w klasztorze. Nigdy współbracia nie spychali mnie na margines. Czasem pewnie ze mnie żartują, ale nigdy nie krzywdzą. A sam zabieram głos tylko wtedy, kiedy muszę, często przecież dyskutujemy o sprawach ważnych dla naszej wspólnoty. I tu istotna kwestia: wiek nie ma znaczenia, ważne, byśmy mówili mądrze, do rzeczy! Przez wiele lat byłem katechetą, dyskusję z młodymi mam we krwi.

W Kościele w Polsce starsi księża często trwają uparcie na urzędach, nie chcą oddać władzy młodszym. Ale często też widzę wiekowych księży na marginesie życia parafii. Chodzą na Mszy z tacą i tyle.

Spraw związanych z obsadą urzędów pilnuje kuria. W nasze życie wpisane jest posłuszeństwo. Powinniśmy być czystym posłuszeństwem. Uczciwemu księdzu często blisko jest do zakonnika. A co do starców na urzędzie – różne z tym bywa. Są tacy, którzy mają dziewięćdziesiąt pięć lat i nie przejdą z tacą po kościele, nie spowiadają –

czują się dzięki temu ważniejsi. Reguły nie ma. W wielu parafiach nadal z tacą chodzą siostry albo wierni. To najpiękniejszy widok. Ludzie przekazują sobie koszyczek z ławki do ławki, z rąk do rąk. Problem ze zbieraniem tacy leży gdzie indziej. W wielu parafiach panuje przekonanie, że jak ksiądz, a najlepiej proboszcz, przejdzie po kościele z koszyczkiem, to więcej zbierze. Sam często chodzę i zbieram na ofiarę podczas rekolekcji. Nie bardzo chcę, ale księża przekonują: „Jak ojciec pójdzie, to więcej zbierzemy”. Tylko trzeba uważać, żeby nie zebrać więcej od proboszcza (śmiech).

I tak medialna popularność ojca przekłada się na zawartość tacy.

Nie ma się co okłamywać. Czasem głupio mi z tego powodu. Ale medialny szum traktuję z przymrużeniem oka. Nie porównuję się z nikim, staram się nie pysznić. Zawsze można trafić na lepszego od siebie, a po co wpadać w kompleksy. (uśmiech) Od jakiegoś czasu prowadzę bloga, mam swój profil na Facebooku, także w ten sposób szukam kontaktu z ludźmi. Stary dziad, a w Internecie! A poważnie mówiąc – cieszę się, że mój profil na Facebooku obserwuje wielu młodych ludzi. Oni też się kiedyś zestarzeją.

Starość jest medialna? Przyciąga ojciec młodych do Boga?

Nie wiem, nie zmierzyliśmy tego. Jeszcze.

A obraz starości w mediach? Cukierkowa reklama, para z wieloletnim stażem małżeńskim wśród drzew, złota polska jesień, oni na ławeczce, spokojni o swój dalszy los.

W reklamie ubezpieczeń musi być przecież babcia i dziadzio (śmiech). Są też rodziny wielopokoleniowe. Między reklamami środków do pielęgnacji zawsze znajdzie się filmik o cudownym eliksirze dla starych i schorowanych, dzięki któremu można jeść, ile wlezie! I o pożyczce, dzięki której można kupić dzieciom i wnukom pół sklepu.

W reklamach coraz częściej pojawiają się oferty firm, które „zapewniają spokojną starość”.

Widziałem.

Przepisz na nas swój dom i już o nic nie będziesz się musiał martwić.

Poza tym, że tak naprawdę nie będziesz miał niczego swojego. W zamian na stare lata zapewnimy Ci coś, czego nigdy nie miałeś. Widziałem. Tu wracamy do kwestii godnego życia na stare lata. Należy się nam godne traktowanie. Nie można jednak ludzi traktować jak skarbonkę, z której można coś uszczknąć, podebrać. To szerszy problem, chodzi o nasz stosunek do starości – nie lubimy jej, staramy się ją oszukać, uciec od niej. Są panie, które decydują się na przykład na serię operacji plastycznych, ciągle coś tam sobie poprawiają i potem wyglądają strasznie.

Może robią to, bo starość je upokarza? Odbiera im godność, o której ojciec mówi? Starość upokarza człowieka szczegółami.

Najbardziej ciało upokarza cię, gdy przestajesz panować nad potrzebami fizjologicznymi. Czujesz się pozbawiony samodzielności. Stajesz się znów dzieckiem. Chwalimy dziecko za przejawy dojrzałości, gdy potrafi samo zjeść, skorzystać z toalety. Po latach okazuje się, że znów potrzebujemy kogoś, kto nas umyje, nakarmi, pomoże się wypróżnić. Im bardziej jesteśmy samodzielni, tym trudniej się przełamać i powiedzieć choćby: „Proszę mi podać to czy tamto”. Trzeba przejść na dietę, pamiętać o lekach, brać je codziennie, szukać poręczy, zastanawiać się, czy damy radę otworzyć sami ciężkie drzwi. Stajemy przez wyzwaniem, barierami, które jeszcze niedawno pokonywaliśmy odruchowo. Nagle trzeba cały czas kogoś o coś prosić. To bardzo trudne doświadczenie, może prowadzić do poczucia upokorzenia. Szczególnie gdy nie przepadamy za ludźmi. Ale gdy spojrzę na to z Bożej perspektywy, mam wrażenie, że mówimy o sytuacji zupełnie naturalnej. Jeśli masz osiemdziesiąt sześć lat jak ja, to musi cię coś boleć. Ba, jeśli w wieku pięćdziesięciu kilku lat wstajesz i uświadamiasz sobie, że nic cię nie boli, to może to znaczyć, że nie żyjesz! (śmiech)

Starość potrafi niemiło zaskoczyć? Przecież wtedy właśnie, po przepracowaniu wielu lat, powinniśmy podróżować po świecie, w pełni sprawni i bez żadnego bólu.

W naszym opactwie coraz częściej gościmy wiernych i turystów z zagranicy, zorganizowane wycieczki emerytów z Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy Anglii. Zapytałem kiedyś francuskiego turystę, skąd bierze pieniądze na takie wojaże. Odpowiedział krótko: „Możemy sobie na to pozwolić, państwo pomaga, mam niezłą emeryturę”. Przypomniałem sobie wtedy, że sam mam dziewięćset trzydzieści złotych emerytury. Wychodzi trzydzieści złotych dziennie. To co? Zostają słone paluszki i woda?

Niektóre rodziny stać już na zagwarantowanie opieki swoim rodzicom w prywatnych domach spokojnej starości.

Według mnie na opłacenie pobytu w takim domu powinna wystarczać emerytura. Ale wiadomo, że nie zawsze tak jest.

A jeśli dziecko decyduje się umieścić swojego rodzica w takim domu, to nie jest rodzaj społecznego wyparcia starości?

Domy spokojnej starości to bardzo delikatny temat. Nie zawsze przecież chodzi o pozbycie się rodzica. Spoglądamy na ten problem tylko z jednego punktu widzenia: „Patrz, matkę z domu wyrzucił, nie dawał sobie rady, to do domu starości ją posłał”. To nie tak. Często ludzie mają mnóstwo obowiązków, muszą jakoś wiązać koniec z końcem, tymczasem ojciec lub mama wymagają stałej, często specjalistycznej opieki. Co wtedy robić? Naprawdę trudno podej-

muje się decyzję, która może na zawsze zmienić relacje w rodzinie. Raz jeszcze podkreślę, że osoby starsze często potrzebują fachowej opieki medycznej. I nie demonizujemy domów opieki. Sam znam takie placówki prowadzone przez siostry. Nawet Caritas się dziwi, dlaczego miejsca się tam nie zwalniają. Po prostu ich podopiecznym jest tam naprawdę dobrze. Co w tym złego? Mam przekonanie, że w Polsce coraz mniej jest umieralni. Problem leży gdzie indziej – do dobrego domu opieki często trudno się dostać, kolejka jak w PRL-u do sklepu.

W naszej rozmowie o starości wiele razy powraca temat strachu, przewija się kwestia upokorzenia, ale jest też starość jako ścieżka rozwoju. Mówiliśmy o strachu i upokorzeniu, a czy starość może być potraktowana jako nowe otwarcie?

Pewnie, że tak. Najlepszym przykładem może być Uniwersytet Trzeciego Wieku. Sam prowadziłem kilka razy wykłady w ramach takich zajęć, sale wypełnione były po brzegi. Są tam oceny, indeksy, są obowiązki, zaliczenia, nie ma żartów! Po ukończeniu uniwersytetu studenci oznajmiają organizatorom: „Chcemy więcej, wymyślcie dla nas coś jeszcze!”. Pewna pani, która podczas nauki na Uniwersytecie Trzeciego Wieku pisała wiersze, kilka z nich zadeedykowała Janowi Pawłowi II. Przesłała mi psalm do Ojca Świętego. Wysłałem jej wiersz do Watykanu. Po jakimś czasie papież odpisał z podziękowaniem. Osiemdziesiąt siedem lat pani miała, a Jan Paweł II pochwalił jej wierszyk!

Sam na jednym ze spotkań Uniwersytetu Trzeciego Wieku otrzymałem tytuł seniora blogingu. Wiele starszych osób bierze udział w kursach komputerowych, są specjalne programy i aplikacje, które ułatwiają im pierwszy kontakt z wirtualną rzeczywistością. Dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia: dojrzałe osoby nie potrzebują do szczęścia supergadżetów czy najnowszych osiągnięć techniki – w zupełności wystarcza im podstawowa wersja samochodu, zwykły telewizor. Ale za to potrzebują, łakną wręcz uwagi drugiego człowieka. Dlatego uczą się, próbują przystosować do czasów, w których Internet jest tak ważnym sposobem komunikacji między ludźmi.

Ale w jednej z książek pisze ojciec, że znaczącym objawem starości jest świadomość, że nie zostało już nic do zrobienia.

To z jednej strony zabawne, z drugiej chyba jednak tragiczne, gdy nie mamy do czego dążyć. Dzieci odchowane, życie już za nami. Dopóki mamy coś do roboty, nie czujemy upływu czasu. Co zrobić, gdy się zatrzymamy? Gdy czasy zaczną nas wyprzedzać? Trzeba się mobilizować!

Jak?

Zdałem sobie właśnie sprawę z tego, że to dość paradoksalne, ale – tak! Starość potrafi być mobilizująca. Rozmawiałem o tym kiedyś z grupą emerytowanych nauczycielek, każda z nich mówiła: „Teraz to dopiero mam roboty

za dwóch!”. Dopóki pracowały, nikt od nich nic więcej nie chciał i mogły też znaleźć odrobinę czasu dla siebie. Po przejściu na emeryturę rodziny dały im do zrozumienia, że teraz mogłyby wreszcie pomóc najbliższym. Przecież i tak nie mają nic ważnego do roboty! Bo co można zrobić, jak człowiek jest emerytem?

Pomagać innym? Rozwijać się?

Najgorzej, gdy chcemy coś zrobić, a ciało odmawia posłuszeństwa. Znam wielu ludzi, którzy ze względu na zdrowie mają trudności z pisaniem. I tu z pomocą przychodzi technika. Pani profesor swoje przemyślenia dyktuje, a komputer mowę zamienia w pismo. Nasza dyskusja dała mi do myślenia, zrozumiałem, że nie mając pracy, można harować na dwa etaty (śmiech).

Pogodne podejście ojca do starości wynika z przeświadczenia, że to trudny orzech do zgryzienia, ale smaczny?

Dla mnie tak. Ale nie mogę tego powiedzieć osobie cierpiącej. I tu otwieramy kolejny trudny problem. Lekarze często traktują pacjentów jak przedmiot, gonią ich z badania na badanie po piętrach, oddziałach, szpitalach. O pięknie starości można długo opowiadać, ale trudno przekonać do takiego myślenia staruszkę, która ma tysiąc złotych emerytury. Ja za swoje grosze jakoś żyję, ale jestem przecież w klasztorze. Bez tego bym się nie utrzymał. Mam duży

szacunek dla ludzi, którzy potrafią w Polsce starzeć się, żyjąc z mizernej emerytury. Nie dziwię się ich frustracji i rezygnacji. Liczyli na spokojne życie po sześćdziesiątce, a teraz gnuśnieją i marnieją w oczach, czekając w ogonku do gabinetu lekarskiego. Bez wsparcia z zewnątrz czujemy się wyobcowani, wykluczeni ze społeczeństwa, stopniowo przestajemy ufać drugiemu człowiekowi. Wiesz, co coraz częściej widzę w oczach ludzi, przed którymi jeszcze wiele lat życia? Zmęczenie.

A poczucie osamotnienia?

Właśnie, nie samotność, a osamotnienie. Słowa wydają się podobne, posiadają jednak inny ładunek emocjonalny. W samotności chodzi o świadome unikanie świata. Jestem sam i tak mi dobrze. Osamotnienie to sytuacja, w której nie ma do kogo zadzwonić, z kim pójść na kawę, nikt na nas nie czeka.

I co wtedy?

Mogę tylko mówić za nas, duchownych. Mamy dużo do zrobienia. W parafii władzę sprawuje proboszcz, od niego najwięcej zależy. Dla duchownego odwiedzenie raz na jakiś czas chorej albo osamotnionej osoby to chwila, zaś dla odwiedzanego to często święto. Poczucie braku bliskich może człowieka spustoszyć duchowo, doprowadzić do choroby. Sygnałem ostrzegawczym jest ciągle rozpamięty-

wanie przeszłości. Jeśli połączymy to z apatią i poczuciem osamotnienia – depresja gotowa. Duchowni nie zawsze mogą pomóc, ale powinniśmy bardziej przyglądać się potrzebującym w naszych parafiach.

W rodzinie ojca są przykłady osób, które dożyły późnej starości.

Mama i babcia żyły dość długo. Mamą w ostatnich latach opiekowała się moja siostra. Pod koniec życia mama nie pamiętała już wielu rzeczy, to było dla nas bardzo trudne przeżycie. Kiedy umarła, razem z siostrą byliśmy przy niej. Pamiętam: to była środa, parafia św. Józefa, za dwadzieścia trzecia, modlimy się. Wyszepiałem do siostry: „Jesteś wolna”. Spojrzała na mnie i powiedziała: „Nie za taką cenę”. Tak ukochać matkę! Więzy krwi mogą uratować przed osamotnieniem.

Więzy krwi pociągają za sobą obowiązki. Opieka nad terminalnie chorymi członkami rodziny to często wyzwanie ponad siły.

Znam historię mężczyzny, który chciał zostać księdzem, ale gdy okazało się, że jego matka jest bardzo chora, zdecydował się poświęcić walce o jej zdrowie. Walczyli razem prawie dziewięć lat. W tym czasie normalnie pracował, dbał o dom. Gdy mama umarła, został duchownym. Jej śmierć umocniła go w powołaniu.

Starość potrzebuje uczestnictwa drugiego człowieka.

Oczywiście. W chrześcijaństwie to Bóg jest głównym źródłem miłości, a ludzie są Jego ambasadorami. Nie bez powodu Jezus stał się człowiekiem. Każdy z nas może dawać, każdy może zostać świętym. Trzeba patrzeć w człowieka, rozglądać się i zauważać także tych starszych.